№ 28.

Warszawa, dnia 12 Lipca 1862 r. 30 Czerwca.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Z ZAKĄTKA ZIEMI NASZÉJ.

(Dokończenie).

W głuchéj wiosce, dalekiéj nawet od miasteczek większych i bitego traktu, stoi dwór bielony pod strzechą słomianą, wcale nieujmującéj powierzchowności. Daje się nawet dostrzegać w zabudowaniach dworskich i wiejskich jakieś zaniedbanie. Wewnątrz domu ten sam brak ładu i gustu; a uprawa pól i utrzymanie inwentarza nie zalecają wcale gospodarki.

We dworze tym niemal klasztorna panuje cisza. Brama wprawdzie niezamknięta, bo jedno jéj skrzydło spadłszy z rozłamanych zawiasów, leży niepodniesione od lat dwóch; ale dziedziniec zarosły trawą i burzanami dowodzi, że rzadko toczą się po nim koła odwiedzających gości.

Dziedziczką téj wsi była wdowa, która po kilku latach pożycia straciwszy męża, zamknęła się przed ludźmi z dwojgiem dzieci, i oddała się jedynie praktykom pobożnym, mało zwracając uwagi na gospodarstwo i lekceważąc wszelkie stosunki dawniejsze.

Życie podobne odstraszyło powoli sąsiadów i wycisnęło czarną swoją pieczęć na wszystkiém. Syn przeszedłszy szkoły początkowe i obecnie będący w uniwersytecie, uniknął przykrych wpływów rodzinnego domu. Przyjazd jego, raz na rok, podczas wakacji ożywiał nieco dom zwykle posępny i milczący. Ale biedna córka, jak ptaszek urodzony w klatce, oswoiła się z tym jednostajnym trybem życia i nawet umiłowała go, mogąc swobodnie modlić się i rozmyślać. Matka, wychowując ją pod naciskiem własnych strapień, umiała natchnąć miłość ewangeliczną ludzi, ale nawet w marzeniach oderwała ją od życia i towarzystw. *Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od ludzi*—zdawało się być dewizą jéj dziewiczych przekonań i rojeń. Nie doszła jednak do chorobliwéj exaltacji książkowéj, będąc prawie nieobytą z literaturą piękną, a zapał jéj zbliżał się raczéj do zachwytu Świętych Pańskich, czerpiących siłę nieziemską w samotności czynnéj i modlitwie. Ztąd łatwość ofiary i zaparcia się samėj siebie dla drugich, dla bliźnich—dla tego wielkiego ogółu, braci w Chrystusie; czego dała dowody przy pierwszéj zręczności...

Niedawno matka oddała jéj pod bezwarunkowe

rozporządzenie sześćdziesiąt tysięcy złotych, złożone z procentów, nietkniętego od wyjścia za mąż posagu. Ośmnasto-letnia ta dziewica, zamknięta przez dzień cały w ubogim swoim pokoiku, przebyła na rozmyślaniu... Nazajutrz rano oddała dwadzieścia kilka tysięcy matce napowrót, na indemnizację sadyb włościańskich rodzinnéj wioski, i czynszowników ze szlachty okolicznéj. Prawie drugie tyle odwiozła do proboszcza dla założenia szkółki i ochronki. Resztę odesłała przy krótkim liście bratu, jedynemu pośrednikowi swemu ze światem, dla wsparcia młodzieży szkolnéj, zostawując sobie tyle tylko, ile potrzeba było na podróż z matką do Częstochowy. I po powrocie rozpoczęła znowu życie dawniejsze, ciche, ukryte i ubogie, może nawet bez pamięci dokonanych dobrodziejstw, które poczytywała za dług spłacony.

Któżby śmiał czyn podobny sprofanować ogłoszeniem imienném w pismach publicznych?... O takich czynach mówi się tylko przy kanonizacji.

Niech jasne skrzydło anioła-stróża osłania czoło jéj dziewicze, a my spójrzmy jeszcze na ciche zasługi skromnego ziemianina. Spójrzmy na człowieka, który w ciągu pięćdziesięciu lat życia, pomimo bardzo szczupłego mająteczku i różnych przejść życia, nigdy nie przebiegał do środka, nazywanego długiem lub pożyczką...

Po ojcu odziedziczył małą cząsteczkę kollokacyjną z kilku chat, ożenił się z biedną panienką bez posagu, ma troje dziatek, które już dziś dorosłe, przygotowane są do życia dostateczném ukształceniem, odebraném w domu, a syn w publicznych naukowych zakładach. Zamiast spadkowéj cząstki, posiada dziś piękną wioskę, nabytą przed kilku laty, i na wszystkiém co go otacza świeci piętno zamożności i ładu... A mimo to, człowiek ten w całém życiu nie pożyczył nigdy od nikogo nawet dwóch złotych!

Jaką sztuką uniknął tego kryzysu, dotykającego nieraz najzamożniejszych ludzi?...

Oto jedynie ostrożnością życia i odnoszeniem wszelkich niepowodzeń do rubryki wydatków bieżących.

W lata nieurodzajne, po gradobiciu lub pomorku bydła, zmieniał się stół, zaprząg i garderoba obojga państwa. Powiadają, że przez dwa lata sama pani wyrzekła się raz kapelusza podczas podobnéj katastrofy, i chustką przysłaniała głowę wyjeżdżając do kościoła i dobrych znajomych w sąsiedztwie. Ale pomimo to, nauka dzieci nie cierpiała bynajmniéj: na książki i nauczyciela był zawsze zapas, i żaden grosz zapewnionéj zapomogi nie ominął klientów cichego dworku.

Patrząc na podobne przykłady, każdą niemal ruinę ludzi, wprzód jakkolwiek dostatnich, chce się przypisać własnéj ich winie. Zastosowanie się w porę do każdego położenia, odwróciłoby katastrofę, nieuni knioną przy lekceważeniu gróźb losu i które, jak burza, zapowiadane są wprzódy dalekim grzmotem i symbolicznemi znakami błyskawic.

Przed kilku laty podpisałem się jako świadek na testamencie jednego z zamożnych obywateli. Rozdzielał majątek ziemski między dwóch synów, a córce zostawionéj na spłacie, oprócz znacznego posagu, dwadzieścia tysięcy złotych na wyprawę przeznaczył. Niedawno byłem na jéj ślubie, odbytym cicho.... Wyprawa kosztowała zaledwo parę tysięcy złotych. Ci, co korzystali z reszty, nie wiedzą o swéj dobrodziejce, bo imię jéj nie było zapisane na liście żadnego towarzystwa dobroczynności.

Dowiedziałem się o tém od jéj męża, z którym mnie blizkie łączą stosunki. Kończąc to dodał:

— Możesz pan wyobrazić sobie, jak jestem szczęśliwym i jak śmiało patrzę w przyszłość. Wiem, że żona wnosząc mi pokój do domu, nie przyprawi o ruinę wymaganiami nad możność. A nawet, jeżeli przez zrządzenie boże przyjdzie wyzuć się z majątku, jestem pewny, że łyżka prostéj strawy i perkalikowa sukienka wystarczy w niedostatku téj kobiecie anielskiéj, gdy mając środki odpowiednie, umiała ograniczyć się skromnością niemal ubogą.

Kronikarzowi skandalów o materjały nietrudno. Na każdym kroku spotkasz donosicieli usłużnych. Nie wątpię jednak, że piękna strona życia niemniéj jest obfitą w szczegóły, tylko trudniéj ją dojrzéć i nie ma swoich haroldów ulicznych. Odwieczna i wiekuista tradycja dobra, jak cement spaja wewnętrznie gmach społeczny, i dlatego ci tylko, co o wszystkiém sądzą z lekkością płochą, nie widzą jéj i przeczą. Lecz, ztąd zarazem wynika trudność uszykowania w większéj liczbie obrazków jasnych życia... a dla wielu, i ta odrobina zdaje się nieprawdopodobną i niewiarogodną! Ztąd potrzeba korzystać niekiedy nawet z podsłuchów, mniéj delikatnych może,—i tego rodzaju zdobyczą przychodzi mi zakończyć mój dzienniczek dzisiejszy...

Bolesna katastrofa pogrążyła przed kilku laty całą naszą okolicę w smutku i żałobie. Kto z nas osobiście nie był dotknięty, cierpiał nad niedolą innych. Nieurodzaj i drożyzna pozbawiły tysiąca rodzin chleba i zarobku, a nędza spowodowała choroby, które zarażając powietrze, rozniosły śmierć

i pod dachy nieznające niedostatku. Przyjechawszy w tym czasie do głównego miasta naszéj prowincji, zatrzymałem się w domu zajezdnym. Drzwi zajętego przeze mnie pokoju, nieprzymykające się szczelnie, prowadziły do dalszych apartamentów; sąsiedni pokój zajęło wkrótce po moim przyjeździe młode małżeństwo z prowincji. Zmęczony drogą i odkładając wszelkie zajęcia na dzień następny, nie potrzebowałem świecy, i po upływie szaréj godziny wieczornéj poprzestałem na świetle księżyca.

Do sąsiadów moich przyszło kilka osób z miasta. Dwugodzinna rozmowa była ciągłym szeregiem coraz boleśniejszych obrazów chwili. Możeby kto w tych opowiadaniach dojrzał przesadę, narzucanie farb jaskrawszych lub cieni grubszych; co do mnie, widzę w podobnych razach mniejszą tylko lub większą zdolność do uczucia i oddania nędzy ludzkiéj, dla któréj słowo jest zawsze niedokładnym malarzem.

Po wyjściu gości cicho było przez długę chwilę, tylko dawały się słyszéć głośne męzkie kroki, szybko stawiane po podłdze. Wkońcu dźwięczny głos kobiecy rozpoczął poufną rozmowę, którą chcę tu powtórzyć, ile zapamiętać ją mogłem.

— Jak to dobrze, że zaraz po przyjeździe nie poszliśmy do magazynów, nigdybym sobie nie przebaczyła tego pośpiechu.

— Zapewne, jutro będziemy mieli dość czasu.

— Nie, mój drogi! zmieniłam zupełnie mój zamiar, i to nie na ten raz jeden, ale na całe życie...

— Jakto?

— Widzę że byłam dotąd ofiarą błędu, a może i hipokryzji. Powstawałam na zbytki szalone możnych, na obojętność ich na niedolę miljonów, a sama na swoją skalę grzeszyłam może więcéj od nich, będąc bliżéj stanowiskiem i sercem owéj massy niedostatnich i biednych! Niejeden bukiet kwiatów sztucznych, który zużyłam przez jeden wieczór, niejedna suknia zbyteczna lub wstążka stają teraz przede mną jak widma groźne. Nie, mój Olesiu! powinnam zmienić się zupełnie, i zaraz od jutra rozpocznę życie nowe. Zamiast długiego rejestru sprawunków, jaki przywiozłam z sobą, sprawię tylko jedną suknię wełnianą, jedną chustkę, trochę bielizny grubszéj niż myślałam i zaledwo część dodatków kuchennych. Pozostałą resztę pieniędzy podzielę na dwie połowy: jedną zostawię dla nędzarzy miejskich, drugą odwiozę dla wiejskich.

— Lecz przecie nie braknie nam jeszcze środków, możemy bez téj oszczędności pomódz podobnie jednym i drugim...

— Tak, ale tym sposobem, zauważ mój drogi, ofiara [przestanie być ofiarą, bo nie przełamiemy się z bracią naszą kawałkiem chleba powszedniego, a tylko rzucimy im grosz zbywający od najwymyślniejszych potrzeb naszych. Przytém, gdy zechcemy być wylani dla drugich, nie zmieniając trybu zwyczajnego życia, stracimy skalę dostępnéj dla nas dobroczynności. Karmiąc i strojąc siebie podług wszelkich wymagań własnych i przyjętego zwyczaju, będziemy musieli rujnować fortunkę naszą, i w końcu możemy dojść do stanu, w którym nie tylko nie wystarczy nam dla drugich, ale i zabraknie nam samym na te potrzeby życia, któremi odrazu ograniczyć się możemy bez szkody...

— O czémś podobném myślałam oddawna, ale lękałam się sprawić ci przykrości... Dzięki ci mój aniele! Zmiany podobne zastosuję równie do siebie—i także zacznę od jutra...

Po téj rozmowie wyszli do dalszego pokoju, i miałem możność, bez zdradzenia mojéj bytności, zamknąć okno i udać się na spoczynek.

Przebiegając teraz wsie nasze i miasta, napotykamy niemal wszędzie okazy oszczędności podobnéj, padające niezawodnie na korzyść moralnéj strony życia. Zatraca się powoli podanie szumnych balów, biesiad i tak zwanych uroczystości imienin, a nawet gody weselne, pozbawione jakichś orgij hałaśliwych, wracają do właściwego im uroku, obrzędu religijnego, pełnego powagi i świętości. Jest lepiéj, a zatém będzie dobrze. Opinija powszechna zaczyna stać na straży tego zwrotu, i sumienie ogółu poznało—że

Praca dla dobra gdy się raz poczyna,
Wraz ze krwią ojca przechodzi na syna.

OJCIEC I SYN.

Dlaczego, powiedz, ojcze kochany,
Taki wybladły ten krzaczek róży?...
Pewnie mu nasza ziemia nie służy,
Albo zamało był polewany.

Synu! odgadłeś duszą niewinną!
Ten krzaczek blady, taki zwiędniały,
Pięknie zakwitnie, odżyje cały...
Tylko go przesadź w ziemię rodzinną!

I poszedł ojciec—serce mu boli,
Że synek mały odgadł to życie;
I smutno ojcu—a jego dziecię
Z szablą drewnianą biega, swawoli!..,

Józef Moroz.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Paryż, jak zwykle, w téj porze zaczyna się wyludniać. Cesarstwo udali się do jednéj z najpiękniejszych rezydencyj monarchów francuzkich, zbudowanéj w początku XV wieku i ulubionéj przez najznakomitszego z rycerzy francuzkich Franciszka I, w Fontainebleau, o 9 mil francuzkich, to jest 36 wiorst od Paryża odległego, którego okolice nasz wielki obywatel i żołnierz Tadeusz Kościuszko lat kilka zamieszkiwał. Podczas pobytu Cesarstwa w letnich rezydencjach, wielki marszałek dworu układa listy osób mających być zaproszonemi i takowe dzieli na kilka seryj, które kolejno udają się na dwór nieustannego gwaru, zabaw, tańców, hałaśliwego polowania, wyścigów konnych, wystawnych spacerów i t. p. Cesarstwo prócz krajowców ubiegają się i chętnie przyjmują dostojne rodziny cudzoziemców. Przez kilka lat kolejno Księztwa Władysławowstwa Czartoryskich nigdy zaproszenie cesarskie nie pominęło. W tym roku, nie wiem dla jakich powodów, nie tylko Księztwa Czartoryskich, ale żadnéj rodziny polskiéj na dworze francuzkim oddawna nie widziano. Napoleona III w tym roku widziałem ostatniéj Niedzieli na nowo urządzonych wyścigach w hipodromie w Fontainebleau. Uderzył mnie wyraz jego twarzy, zaczynający się pokrywać zmarszczkami; spojrzenie chociaż dumne i imponujące, ale szczęśliwy pogromca francuzkiéj rewolucji 1848 roku widocznie się starzeje. Lecz jeżeli Napoleon III wygląda na człowieka cierpiącego, to w odwet jego młoda żona zawsze świeża, hoża, śmiejąca się, coraz jest nadobniejszą. Widziałem ją po wyścigach w pałacu Fontainebleau, przyjmującą gości przybywających na wieczorny bankiet. Miała na sobie suknię z materji białéj, lekkiéj i tunikę podobnież białą koronkową, szeroką taśmą fijoletową naszywaną. Cesarzowa Eugenija zachwycająco, uroczo wyglądała. Napoleon miał na sobie frak czarny, spodnie krótkie i czarne pończochy. Cesarzewicz jest to chłopczyk świeży i rześki; kiedy ważono konie i żokei przy wyścigach, nie mógł wytrzymać w trybunie, wybiegł z niéj, wpadł w tłum i przypatrywał się ciekawie wszystkiemu.

W miesiącu Sierpniu Napoleon III ma zwiedzić obóz wojska, pod miastem Chalon rozłożonego, którém marszałek Canrobert dowodzi. W drugiéj połowie zrobi wycieczkę z Cesarzową w zachodnie departamenta Francji, jak utrzymują, a mianowicie zwiedzi Bretaniję, którą tryumfalnie objedzie.

---

* * *

Pomimo ciągłych grymasów pogody, gniewających już nawet cierpliwych Warszawian, a niepowodzeń wyścigów konnych we Lwowie, niegniewających znowu nikogo; mam kilka wiadomości niezmiernie pocieszających, sto razy więcéj wartych, jak wszystkie działa nowo wynajdowane Amstronga i innych podobnych dobrodziejów ludzkości, przebijających, według świeżo odbytych prób we Francji, pociskami półtorasta funtowemi płyty żelazne grube na dwanaście cali. Płyty te są trzy razy grubsze od blach używanych na pancerze okrętowe, a jednak pod uderzeniem kuli rozpryskują się w drobne szmatki, jakby były stalkami krynolin, albo naparstkami waszych pracowitych paluszków. Niszczenie więc więcéj się doskonali jak obrona.

Ale wracając do owych wiadomości, nikt nie zaprzeczy, że kraj nasz jest przede wszystkiém rolniczy, że wszelkie prace w tym kierunku podjęte, nie tylko zasługują na poparcie, ale nawet na cześć i wdzięczność ziomków, jeżeli je uwieńczy powodzenie. Do takiéj pracy należą udoskonalone narzędzia rolnicze pana Romana Cichowskiego, właściciela dóbr Linów w Sandomierskiém położonych, które obecnie szczególną zwróciły uwagę biegłych na wystawie w Londynie, tak z ulepszeń w nich zaprowadzonych, jak i z wykończenia, chociaż wykonanych nie przez żadnego Niemca ani cudzoziemca, ale przez wiejskiego kowala Polaka. Pan Cichowski długie lata poświęciwszy się ich udoskonaleniu, równie potém długo biedził się w Warszawie i w Łowiczu, nie mogąc wyprosić prób porządnie przeprowadzonych; biedził się później za granicą, po kilka razy w tym celu odbywając podróże: aż wreszcie Belgja pierwsza nieobecnego wystawcę obdarzyła medalem, a obecnie Anglja narzędzia pana Cichowskiego osądziła godnemi współzawodnictwa ze swemi podobnemi wyrobami. Kto zna zawiść cudzoziemskich fabrykantów, niechęć ich w popieraniu cudzych wyrobów, to zrozumié całą wartość pracy pana Cichowskiego, kiedy ta potrafiła wszystko to przezwyciężyć i dobić się uznania i nagrody. Ale dlaczego u nas to nie nastąpiło, kiedy była pora po temu?

W Poznańskiém wyprawy kapitalistów niemieckich na chwytanie dóbr wystawionych na przedaż, jakoś zaczynają być paraliżowane. Pominąwszy bowiem *Tellusa*, który się dopiero urządza, kilku Polaków majątki ziemskie w tych czasach odkupiło od Niemców, z wielkim smutkiem germańskie-

go apetytu na stare Słowian dziedziny. Chwytając się wszelkich środków jak tonący brzytwy, niejaki pan a zapewne *von* Wuttka, co się po polsku zupełnie inaczéj czyta, radzący po roku 1846 przebaczenie tylko tym, którzy wywędrują nad Sekwanę, Bug lub Niemen, obecnie ma wydać dzieło, dowodzące o bytności Niemców w Wielkopolsce od najdawniejszych czasów. Komentując to korrespondent powiada, że tak czy owak, dziełko to zawsze będzie niezmiernie pożyteczne, bo przekona, że Polacy mają zbyt szerokie bary, by ich niedobitki z psiego pola przełknąć mogli.

W Sulmierzycach odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika wystawionego przez towarzystwo poznańskie przyjaciół nauk Fabjanowi Sebastjanowi Klonowiczowi, nędzarzowi i prześladowanemu za życia, a uwieńczonemu dziś w pomniku, bo prochy już dawno wiatr bez śladu poroznosił po ziemi polskiéj. Po nabożeństwie, kiedy przez rynek na plac przed kościołem, gdzie stoi pomnik, ruszył pochód złożony z różnych delegacyj, siedemdziesięciu kapłanów i wielkiego tłumu zgromadzonéj ludności, ozwały się pieśni nabożne, odgłosy dzwonów i huk wystrzałów moździerzowych. Po kilku mowach przy odsłonięciu pomnika, zabrzmiał chór z *Flisa* Moniuszki, potém przemówił poseł Wł. Niegolewski, znowu chór się odezwał i uroczystość zakończyła wspólna wszystkich modlitwa, cichym szeptem i łzami odmówiona...

W Brukselli umieszczono kamień pamiątkowy dla Lelewela w domu przy ulicy des Eperoniers, Nr. 58. Jak tego dopełniono: czy z uroczystą wystawą, jak na to zmarły zasłużył, czy téż cicho i skromnie, jak było cichém i skromném życie tego mędrca polskiego; czy kamień ten pomieścili Belgijczykowie, czy wdzięczni rodacy, o tém żadnéj nie mamy wiadomości. Zawsze fakt tak dla nas miły i serdeczny spełniony został—i nowa cześć dla imienia polskiego przybyła.

Poczciwi Czesi, którzy szczególniéj od lat kilku zajmują się polską literaturą, ucząc się naszego języka i historji, przetłómaczyli niedawno na czeski język powieść Kraszewskiego pod tytułem *Kordecki*. Nie pierwsze to już przyswojenie naszych prac literackich przez zacnych pobratymców, od których choć wyciągniętą do nas rękę przyjmujemy chętnie i z życzliwością, jednak nie tak jakoś, jak tego pragną i jak powinniśmy. Przechodząc przez jedne prawie z niemi koleje, znosząc dole i niedole, boleści i nadzieje, wartoby Czechów mieć bliżéj naszéj myśli i serca, i pamiętać zawsze, że to bracia nasi z rodu i z losu.

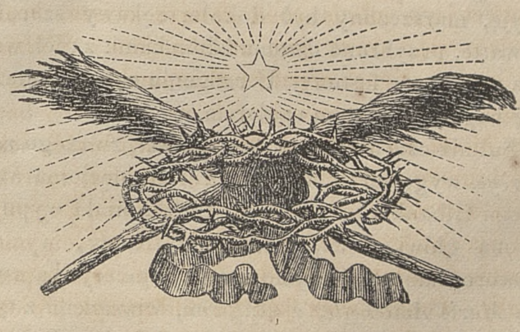
Przebaczcie teraz, że od poczciwych Czechów przeprowadzę was w kolumny Gazet naszych, do których pomiędzy różne ogłoszenia, wezwania i prośby, wmieszała się kłótnia literacka, autora mających wyjść poezyj, z kronikarzem Tygodnika Illustrowanego. Poeta zapowiedział swe utwory na papierze welinowym *i z własném popiersiem*.... Kronikarz rąbnął go, że z pod pióra aż się iskry sypnęły. Poeta więc wystąpił z artykułem długim... jak nos na kwintę spuszczony; nudnym... jak lukrecja w lukrecji, na lukrecji smażona; nieudarzonym... jak po złych drożdżach baba wielkanocna; złośliwym... jak jaszczurka, a pokornym... jak niedźwiedź w kagańcu. Wprawdzie różne sługi ma Pan Bóg co Go chwalą, ale dlaczegóż sługi te, zamiast do szydła lub igły, biorą się do pióra?

SZARADA.

Pierwszych, *czwartych* i *trzecich* kto dosyć posiada,
Ten chleba bezwątpienia suchego nie jada;
Druga czwarta przykrywa albo dom podpiera,
Wszystka do polowania, *czwarta* jest litera.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Minuty**).



Wyprawa.—Suknia ślubna.—Szlafroczek biały.—Suknia grenadinowa, bareżowa, fularowa i inne.—Garibaldka biała.—Kołnierzyki.—Ubiorki na głowę.—Negliżyk.—Kapelusze i ubiorki ze skrzydełkami.

Mieliśmy sposobność widzieć w tym czasie dwie równie piękne wyprawy: jednę przygotowaną w magazynie pani Klementyny, drugą u panien Kuhnke; dziś opiszemy z nich pierwszą, drugą zostawimy sobie do przyszłego numeru.

Suknia ślubna illuzjowa na organtynowéj, miała

dwie spódniczki: jednę upiętą w bufy do połowy, drugą z szerokim obrębem, spadającą na wierzch i podniesioną z boku. Stanik wycięty, przybrany był bertą złożoną z bufek i tworzącą ząb tak z przodu jak na plecach. Rękawy krótkie składały się z dwóch wielkich buf, spadających na rękę. Welon prosty illuzjowy i diadem z białych kwiatów podniesiony nad czołem, dopełniał tego świeżego ubrania.

Na drugi dzień po ślubie przygotowany był śliczny szlafroczek biały półbatystowy. Spódniczka osobna miała u dołu falbankę na ćwierć łokcia, z główką naszytą dwa razy czarnym sutaszem. Nad nią był wyszyty szeroki szlak, tworzący kolumny w niejakich od siebie odstępach. W górze spódniczka ujęta była w pas szwajcarski, cały naszyty czarnym sutaszem; z boku spadały szerokie szarfy półbatystowe, ogarnirowane wązką falbaneczką z główką, objętą czarnym sznureczkiem; w końcach wyszyte były palmy. Do tego szła biała szmizetka, układana w zakładki, zapinana na czarne guziczki i wyszyta sutaszem po bokach, z rękawami zamkniętemi u ręki. Na wierzch zaś pokrywał ją kaftaniczek zuawski, objęty ruszką i wyszyty wkoło szlaczkiem czarnym, z odznaczonemi pleckami; rękawy otwarte szerokie, stosownie były ozdobione.

Suknia grenadinowa czarna na jedwabnéj, kończyła się u dołu falbanką szeroką na ćwierć łokcia, z wypuszczoną główką, objętą jedwabnym rulonikiem. Nad tą falbanką szła druga węższa, także z główką, naszyta w festony. Staniczek pod szyję, marszczony był dokoła; rękawy szerokie otwarte, przybrane dwoma falbankami: z tych węższa naszyta w festony. U ramienia rękaw kończył się nagarnirowanym epoletem.

Suknia czarna z bareżu w prążki, zwanego *reps barège*, wygarnirowana była u dołu pięcioma wązkiemi falbankami, z których każda miała wypuszczoną główkę. Staniczek marszczony, wycięty czworograniasto, przysłonięty był pelerynką zwaną *Marie Antoinette*, z długiemi, wiązanemi z tyłu końcami, z wązką falbaneczką dokoła. Rękawy półotwarte, kończyły się również falbanką.

Suknia grenadinowa popielata w czarny rzucik, miała u dołu szeroki przeszło na pół łokcia wolant nadpowietrzny, naszyty u brzega czarną wstążką. Wolant ten znacznie rozszerzony po bokach, a témsamém podniesiony, przytwierdzony był w górze ruszką z czarnéj wstążki, nad którą szła jeszcze wązka falbanka grenadinowa z czarném objęciem i główką. Stanik wycięty i marszczony *à la vierge*, miał rękawy bufiaste, krótkie, objęte falbanką; z pod téj bufy spadał otwarty szeroki rękaw, ogarnirowany ruszką z grenadiny z czarnym brzegiem. Chusteczka *Marie Antoinette* z falbanką i wązką ruszką czarną na przyszyciu, przysłaniała stanik; rogi jéj schodziły się z tyłu i kończyły szarfą czarną jedwabną.

Suknia czarna fularowa w białe gwiazdki, miała spódniczkę gładką, stanik spięty na guziczki czarne z białym. Z tyłu od stanika spadał wązki a długi karoczek (en postillon), ogarnirowany wkoło falbaneczką czarną z białym brzeżkiem. Rękawy szerokie, podbite białą materją, ogarnirowane były dwoma takiemiż falbaneczkami, które przechodziły także wzdłuż do samego ramienia.

Do téj wyprawy należała śliczna garybaldka muszlinowa biała, przybrana z przodu wpuszczanemi medaljonami z koronką, objętemi wkoło pliską przystębnowaną. Rękawy szerokie wszyte były w odpowiedni mankiecik.

Z kołnierzyków bardzo nam się podobał muszlinowy, zakończony u szyi podwójną falbaneczką, z aksamitką czarną u brzega. Rękawy składały się z bufy i mankieta wolnego, żeby ręka przejść mogła, przybranego takiemiż falbankami. Inne kołnierzyczki były webowe, podniesione z tyłu, z odwiniętemi z przodu rożkami.

Pomiędzy ubiorkami na głowę odznaczał się jeden zwany *Napolitaine*. Wkoło głowy przechodziła szeroka czarna wstążka, zakończona z tyłu długiemi końcami. Nad czołem płaskie pukle, odwrócone na obie strony, tworzyły szeroki kwadrat.

Inny ubiorek w kształcie wieńca, ogarnirowany był wkoło czarną fałdowaną blondynką; nad czołem szedł diadem z lekkiego wrzosu czarnego; dwa końce czarnéj barbki spadały od góry i przysłaniały całą głowę.

Trzeci ubiorek bardzo oryginalny, składał się z czarnéj wstążki, przeciągniętéj wkoło głowy, związanéj z boków na węzły, z długiemi końcami z tyłu. Nad czołem szła kokarda, za którą dane były rzędem płaskie pukle ze wstążki, tworząc jakby rondko kapelusika.

Śliczny też był czepeczek *chłopka*, przepięty na krzyż czarną wszywką koronkową na białéj wstążeczce. Nad czołem zdobił go diadem z czarnéj wstążki z białym brzegiem, przybrany w środku różą białą bez liści. Wkoło ogarnirowany był illuzją białą z czarnym i białym brzeżkiem. Ku tyłowi spadały czarne szarfy.

Oprócz tych ubiorków należała do wyprawy ładna muszlinowa chłopka, haftowana w czarny rzucik, zakończona w ząb nad czołem, ogarnirowana tiulem do koła i przybrana kokardą z czarnéj i białéj wstążki.

W magazynie pani Falkenthal widzieliśmy ka-

pelusze odznaczające się dobrym gustem i dostępną ceną.

Kapelusz z tiulu czarnego jedwabnego w deseń, na rondzie nagarnirowany był fałdowaną materją czarną. Z boku szła kokarda z końcami; diadem składał się z koronki i wstążki przepinanéj gwiazdami z lawy; z boków dopełniała podpięcia blondynka czarna.

Kapelusz krepowy czarny główkę miał gładką, rondo naszyte koronką czarną; z boku główki szły skrzydełka ułożone z materji: podobne skrzydełka dane były z tyłu nad karczkiem nagarnirowanym czarną koronką. Podpięcie składało się z czarnych fijołków nad czołem i boków czarnych blondynowych. Od wierzchu ronda przez środek spadało małe strusie pióro i łączyło się z diademem.

Takie skrzydełka z wstążki lub materji stanowią dzisiejszą nowość i są używane tak do kapeluszy jak i do ubiorków w zastępstwie prawdziwych skrzydełek, których zarówno używają.

Uważaliśmy w tymże magazynie zręczny ubiorek w kształcie wieńca z czarnéj wstążki. Nad czołem, nieco z boku, wpięte były trzy skrzydełka jedwabne, zakończone bukiecikiem z wrzosu czarnego. Z tyłu pokrywały warkocz podobne skrzydełka z bukiecikiem i długiemi końcami. Cena złp. 33 gr. 10.

Odznaczają się także u pani Falkenthal bardzo dostępną ceną kapelusze czarne łyczkowe, podobne zupełnie do włosianych. Kapelusz taki ubrany z wierzchu koronką i podpięty diademem z kwiatów czarnych, kosztuje złp. 40.

Nowości Zagraniczne.

Le moniteur de la mode.—Suknie bareżowe garnirowane w ogólności falbankami, ruszami, plisami lub wyszyte są czarnym sutaszem. Śliczna była suknia czarna jedwabna, naszyta w trzech odstępach dziewięcioma falbankami na trzy palce szerokiemi; każda falbanka nad obrębkiem miała desenik wyszyty sutaszem; również w odstępach szerokich na rękę naszyty był deseń, tylko szerszy jak na falbankach. Stanik gładki, zapięty z przodu na guziki, przyozdobiony był także sutaszem, objęty paskiem i szeroką szarfą, spadającą z tyłu na suknię.— Inna suknia czarna miała nad obrębem plisę aksamitną, wyszytą sutaszem; stanik wpół-otwarty z klapkami; rękawy paltotowe jak u mężkich sukien, tak zwane *à coudes.*— Paltoty noszą nierównie krótsze jak w roku przeszłym; jedwabne garnirują falbaneczką, ruszą albo koronką.— Do najlżejszych okryć w tym roku należą chustki z koronki *lama*, grenadinowe burnusy, mantyle i chustki przyozdobione koronką lub ruszami jedwabnemi.—Do domowego ubrania najwygodniejsza spódniczka z wełnianéj tkaniny i paletocik krótki, *sauteen-barque*, albo kamizelka i kaftaniczek zuawski.— W kapeluszach panuje wielka rozmaitość, i każdy dobiera w czém mu lepiéj do twarzy. Młode osoby noszą powszechnie kapelusze okrągłe ze wzniesionemi i spuszczonemi rondami; dla starszych robią je z tiulu, krepy, słomy belgijskiéj i włosia.— Siatki zawsze jednakowo są używane: bywają one ze szneli, z aksamitek, plecionki i rozmaitych innych wyrobów szmuklerskich.

Les modes parisiennes.—Widzieliśmy bardzo ładną suknię z bareżu *mozambique*, garnirowaną ruszami z tegoż bareżu, z naszyciem u brzega czarnym sutaszem. Z obudwóch stron ruszy naszyty był sutasz zupełnie gładko ośm razy. Garnirunek ten wychodził z przodu od stanu i zaokrąglony spuszczał się do dołu spódnicy w kształcie tuniki. Stanik naszyty ruszami naśladował kaftaniczek. Chustka z tego samego bareżu, obszyta również ruszą i sutaszem, uzupełniała ubranie. Suknie z takiego samego bareżu obszywają się także dwoma wolantami z wypuszczonemi główkami, objęte wstążeczką. Do nich dodają szarfy z kokardą związaną w tyle. Suknie wełniane z alpagi po największéj części wyszywają czarnym sutaszem, co bardzo ładnie i niepospolicie wygląda.—Na wzmiankę zasługują także białe muszlinowe krawatki ze wstawkami i obszyciem koronkowém, jako dopełnienie gustownego ubrania. — Penioary najmodniejsze przybrały formę długich paletotów; garnirowane bywają u dołu plisą *à la vieille*, z gładkim obrębem z obudwóch stron. Kołnierzyk z klapkami wykładanemi; rękawy i kieszonki taki sam mają garnirunek wązki.—Ubrania dziecinne do pewnego wieku robią się prawie jednakowe, tak dla panienek jak i chłopczyków. Na sukienki powszechnie używana pika i nankin, z wyszyciem sutaszowém. Starsze panienki noszą staniki czworograniasto wycięte; rękawki krótkie, złożone z bufy i gładkiego wyłożenia, albo też koszulki garybaldki i kaftaniki zuawskie.

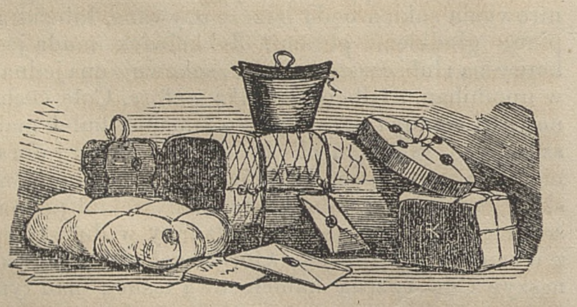
La France élegante.— W tym roku nasuwa się ze wszech stron pytanie: czy też falbanki do garnirowania sukien będą jeszcze używane, lub zastąpione gładkiemi plisami? Jakkolwiek moda jest kapryśną i lubi częste zmiany, zachowuje ona jednak w upodobaniu falbanek wielką stałość. Całą cechę nowości stanowi mieszanie do falbanek bufek marszczonych, gładkich plis i ruszy.—Do wód i ubrania wiejskiego zalecamy płócienka popielate chińskie. Spódnica u dołu może mieć wolant piętnaście centymetrów szeroki, układany w duże fałdy z wypuszczoną główką. Obręb wolanta i główka naszywa się czarną kamelorową taśmą; nad tym wolantem daje się jeszcze wąziutka falbanka fałdowana, przeszyta przez środek czarnym sutaszem. Kaftanik *Figaro*, obszyty także falbaną z odpowiedniém obszyciem czarném, stanowi bardzo ładne negliżowe ubranie. Szarfy do sukien robią się teraz szerokie z ciętéj materji, garnirowane wkoło wąziutką falbanką, lub tylko zakończone frendzlą szmuklerską. Pukle przy szarfie powinny być na dół spadające.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna, ubrana u dołu skrzydełkami z fałdowanéj materji i czarnéj koronki. Jeden rząd takiego garnirunku składa się z jedwabnych skrzydełek, z główką koronkową; drugi rząd z koronkowych skrzydełek, z zakończeniem jedwabném. Stanik gładki, przybrany z przodu plisowaną materją, z obszyciem koronkowém. Rękawy otwarte, z odpowiednim garnirunkiem. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe. Kapelusz biały krepowy, pokryty czarnym tiulem w muszki. Z wierzchu kapelusz ubrany jest fałdowaną blondyną, z boku kwiatem z czarną trawą. Podpięcie składa się z fałdowanéj blondyny nad czołem i kwiatka. Parasolka mała składana, tak zwana *markiza*.

Fig. 2. Suknia czarna jedwabna, ubrana u dołu plisami aksamitnemi, sznurem jedwabnym i kwaścikami szmaklerskiemi. Stanik gładki z dwoma bawecikami z przodu, zapina się na czarne lawowe guziki. Rękawy paltotowe z mankietem ubranym aksamitnemi plisami. Kołnierzyk i mankiety webowe; rękawki z nandzuku. Kapelusz brukselski, przybrany koronką i kłosami czarnemi. Mantyla aksamitna, obszyta koronką.

Fig. 3. Ubranie panienki: Suknia z popielatéj popeliny w czarną krateczkę, naszyta wzdłuż na każdym brycie aksamitką lub jedwabną wstążeczką. Stanik gładki, jednakowo z przodu jak na plecach wycięty i naszyty czarną aksamitką. Rękawki krótkie, złożone z jednéj bufki przymarszczonéj do gładkiego paska. Bluzka muszlinowa, uszyta w zakładki z czworograniastym wykrojem koło szyi. Kapelusik przyozdobiony czarném piórem. Buciki prunelowe, zapinane na guziczki.



Pani Ka. Lema...—Sztuczek bareżowych z czarnym szlakiem drukowanym, dostanie od 90 do 120 złp. Suknie popelinowe wpół-jedwabne z pasowanym szlakiem, wraz z chustkami po złp. 220 rozprzedane zostały, są tylko same suknie po téj cenie w dobrym gatunku. Spódniczki andaluzyjskie z czarnym szlakiem trzymają tylko szerokości łokci 5 i 3 ćwierci. Radzilibyśmy lepiéj kupić wyrób wełniany czarny w białe paseczki, na łokcie, z którego uszyć można spódniczkę szerokości dowolnéj.— —Pani Wale. Wro...—Na uszycie dwóch tuzinów koszul czekać trzeba osiem tygodni.— —Pani Wej...—Numera Tygodnika Mód z pierwszego kwartału wszystkie wyczerpnięte zostały.— —Pani Bro. Ko...Burnus z kaszmiru rypsowanego kosztuje złp. 166 gr. 20; taki sam, podszyty czarną materją, złp. 220. Za kaftanik korcikowy, wyszyty perełkami, płaci się od 60 do 86 złp., stosownie do materjału lub pracowitszego wyszycia.— —Pani Wero. Kra...—Rękawki i kołnierzyki czarne grenadinowe znajdują się u pana Thonesa po złp. 33 i 53 gr. 10 garnitur. W tymże magazynie znaléść można bareżu jedwabnego na woalki po złp. 10.— —Na kościół Marjawitek odebraliśmy: od Artu. Wi... złp. 53 gr. 10;—od Fili. Wielo... z Polesia złp. 100;—od Ma. Jan... złp. 16 gr. 2;—od Ewe. Ucha... złp. 88 gr. 10;—od Ire. Cho... złp. 33 gr. 10.— —Pani Kata. Ble...—Kaftanik *Sénorita* robi się z rozmaitych materjałów, tak z grubéj syberyny jak i lekkiego muszlinu. Powszechnie do spódnicy przyszywa się pasek szwajcarski, a pod kaftanik, który tylko do stanu dochodzi, kładzie się biała lub czarna bluzka.— —Panu Dmo... z Ko...—D0 opłaty pocztowéj dołożyliśmy złp. 2 gr. 18.— —Pani Kamil. Bor...—Na rycinie do 20 Numeru Tygodnika, obok dwóch figur przedstawiona jest maszyna do szycia bielizny.— —Pani Ire. Cho...—Najmodniejsza mora wyrabiany ma deseń atłasowy. Suknie takie nie ubierają się u dołu. Téj zimy najwięcéj używane były do strojnego ubrania zarękawki gronostajowe.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

W Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie